

II OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI

BEZ KRESY

Utwory Nagrodzone i Wyróżnione



Cieszanów 2019

PM

Bez – KRESY
II Ogólnopolski Konkurs Poetycki



Bez – KRESY
II Ogólnopolski Konkurs Poetycki

UTWORY
NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

Wydawnictwo pokonkursowe

Cieszanów 2019

Redakcja

Urszula Kopeć-Zaborniak

Projekt logotypu „Bez – KRESY” i okładki

Agnieszka Kołodziej

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie, 2019

ISBN 978-83-951080-1-3

Wydawca

Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie
ul. Kościuszki 6, 37-611 Cieszanów
e-mail: mbpcieszanow@op.pl
www.mbp.cieszanow.eu

Seria (2) Bez-KRESY

**Opracowanie graficzne, skład
i przygotowanie do druku****WYDAWNICTWO
EDYTORIAL**

35-216 Rzeszów
ul. H. Sienkiewicza 8/66
tel. kom. +48 730 999 731, 730 999 732
e-mail: redakcja.edytorial@gmail.com
www.edytorial.com

PROTOKÓŁ KONKURSU

Jury II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Bez – KRESY”:

Dorota Ryst – przewodnicząca
Urszula Kopeć-Zaborniak – sekretarz
Sławomir Płatek
Miłosz Biedrzycki

Po przeczytaniu 154 zestawów nadesłanych na Konkurs, na posiedzeniu w dniu 5 kwietnia 2019 r., postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

I nagroda – Jakub Sęczyk z Wrocławia
II nagroda – Anna Dwojnych z Torunia
Wyróżnienie – Paweł Jasiński z Włocławka
Wyróżnienie – Katarzyna Kadyjewska z Rzeszowa
Wyróżnienie – Tadeusz Knyziak „Coobus” z Warszawy
Wyróżnienie – Monika Maciasz z Gdyni

**NAGRODA SPECJALNA (tematyka polskich Kresów i pogranicza
wschodniego)**

Alina Barbara Nowak z Prudnika
Wyróżnienie – Joanna Grodzka z Krakowa
Wyróżnienie – Piotr Sobota z Krosna
Wyróżnienie – Oliwia Wachna z Kalisza

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM

Katarzyna Dybżyńska ze Świdnika
Łukasz Kaźmierczak, ps. Łucja Kuttig z Koluszek

Bartosz Konstrat z Warszawy
Urszula Krajewska-Szeligowska z Zambrowa
Ewelina Kuśka z Jastrzębia-Zdroju
Magdalena Lipniak-Młyńczak z Łędzin
Tomasz Lorenc z Łodzi
Marzena Przekwas-Sięmiątkowska z Szamotuł
Barbara Zakrzewska z Ostrołęki
Irena Żukowska-Rumin z Kielc

WSTĘP

Druga edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Bez-KRE-SY” powoli przechodzi do historii. Jaka była? Moim zdaniem lepsza niż pierwsza, szczególnie jeśli chodzi o tematykę kresową. Nadal sporo taniego sentymentalizmu i patosu, znów wiele tekstów banalnych, ale zarazem znacznie więcej niż rok temu tekstów interesujących. Już sam fakt, że obok głównej nagrody w tej kategorii przyznaliśmy aż trzy wyróżnienia (w zeszłym roku tylko jedno), może to potwierdzać. Co ciekawe, w tym roku wśród wierszy o tematyce kresowej mało sielskości – dominują teksty o traumach, zbrodniach, wypędzeniach. Poezja kolejny raz pomaga goić ciągle jeszcze otwarte rany.

Można zaryzykować stwierdzenie, że ten Konkurs był szczególny – choćby dlatego, że liczba zestawów rozważanych pod kątem nagród i wyróżnień była wyjątkowo duża. Gdybyśmy mogli opublikować wszystkie wiersze, nad którymi dyskutowaliśmy, objętość almanachu musiałaby być znacznie, znacznie większą. Po długich debatach postanowiliśmy pierwszą nagrodę przyznać autorowi, który szuka, bada granice poetyckiego języka. Teraz, po otwarciu kopert, już wiemy, że to młody autor – Jakub Sęczyk. Cieszy nas, że to nie konkursowy „wyjadacz”. Będziemy z uwagą obserwować jego poetycki rozwój.

Bardzo lubię ten moment, kiedy werdykt już jest ustalony, spisany i następuje otwarcie kopert z danymi. Kiedy zestawy przestają być anonimowe i dowiadujemy się, kto stoi za tymi słowami. A najbardziej cieszy, kiedy są to nazwiska nowe, jeszcze bez długiej listy konkursowych osiągnięć. Mam nadzieję, że takie dostrzeżenie, wyróżnienie będzie dla autorów sygnałem, że warto pisać. I będzie zarazem impulsem do dalszego rozwoju, że nie spowoduje, że spoczną na laurach. Mam też nadzieję, że spotkanie na finale II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Bez-KRESY” w Cieszanowie zostanie w ich pamięci. Może

nawiążą się tutaj jakieś nowe poetyckie znajomości, przyjaźnie? Może narodzą się nowe pomysły? Tego nie da się przewidzieć i zaplanować, ale myślę, że po to między innymi organizuje się konkursy, żeby poeci mogli się spotykać, poznawać. I zarazem odkrywać nowe, piękne miejsca. Bo być może inaczej nigdy by nie dotarli do Cieszanowa. W tym miejscu chciałabym bardzo gorąco podziękować Miejskiej Bibliotece Publicznej i władzom Cieszanowa za wsparcie finansowe i organizacyjne – Konkurs „Bez-KRESY” powoli staje się jedną z wizytówek tego miejsca. Jesteśmy pewni, że goszczący na spotkaniu podsumowującym Konkurs laureaci i goście wywiozą z Cieszanowa piękne wspomnienia i inspiracje. A może za rok okaże się, że będziemy mogli przyznać nagrodę specjalną za wiersz o Cieszanowie (oczywiście, nie musimy chyba dodawać, że zrobimy to tylko, jeśli uznamy, że wiersz jest naprawdę bardzo dobry).

Dorota Ryst
Zastępca Prezesa Stowarzyszenia Salon Literacki

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

Jakub Sęczyk
I nagroda

Drenaż

Ukraina przybywa drenażem wbitym w Polskę.
Ukraina przybywa, kiedy syci odkładają sztuce.
Ukraina przybywa Ecolabem w zmywarkach Revolution.
Ukraina przybywa przybojem wieczornego news feedu.
Ukraina przybywa, przybiera lub traci na wadze.
Ukraina przybywa na ratunek deweloperom.
Ukraina przybywa, stara się o zdolność kredytową.
Ukraina przybywa, wraca płodność, urodzaj i zyski.
Ukraina przybywa, zaprowadza biel, czystość i połysek.

[teraz napisz to inaczej]

Ukraina ubywa z jednych do drugich obszarów lub poza nie.
Ukraina ubywa stężeniem pośmiertnym w polskich leżakach.
Ukraina ubywa z treścią patologiczną płynną.
Ukraina ubywa, redukując ciśnienie w porach.
Ukraina ubywa, powodując zmiany strukturalne w gruncie.
Ukraina ubywa, zabezpiecza podłoża przed filtracją.
Ukraina ubywa traconym pod stopami gruntem.
Ukraina ubywa zyskiem jedzenia kradzionego śmietnikom.
Ukraina ubywa drenażem wbitym w Polskę.

Duszne noce

There's such a lot of world to see

I nagle nad ranem nachodzą duszne noce,
ustawne sny są na wymianę, przechodnie.

Nadchodzą duszne noce i podczas
blisko mi do ciebie jak przez dym.

Teraz jest noc wielka, ciemna jest noc
i w Bangladeszu znowu pada deszcz.

Podczas dusznych nocy zapuszczone pętle,
ogień w paśmie infra wywabia biel.

I nagle duszne są wszystkie noce,
ogień czule taktuje do snu.

I nagle nad ranem nachodzą duszne noce,
i w Bangladeszu znowu pada deszcz.

Tyły

I nagle rozwiązane są wszystkie kolana,
ranem szukaj wiatru w stogu igieł.

Paliliśmy korut, pachniało sianem,
usta były rozwolnione, zwarte języki.

Ranem – szukaj wiatru w stogu igieł –
destylować ukłucie zimna w gardło.

Usta były rozwolnione – zwarte języki
zagubieni w marszu demonstrują chmurnie.

Destylować ukłucie zimna w gardło
poruszenie na widok odległej sawanny

zagubieni w marszu demonstrują chmurnie
przeciw plantacjom palmowym na końcu języka.

Poruszenie na widok odległej sawanny,
niesiono ogień i sprawiedliwy handel.

Przeciw plantacjom palmowym na końcu języka
wyszliśmy z domów w może możliwości.

Niesiono ogień i sprawiedliwy handel,
palono korut, pachniało sianem.

Wyszliśmy z domów w może możliwości
i nagle rozwiązane są wszystkie kolana.

Niebieska Edwarda Krasińskiego

dokąd biegiesz, niebieska? punkty przywołane
do porządku w linii prostej mogą prowadzić
do pęknięć, złamań lub ogólnego rozbicia.
chore, somatyczne metafory prujące
neoawangardę. może lepiej powiedzieć
o przekreślonym dyktandzie słabego ucznia,
dyscyplinie czule owijającej bryłę?
wiemy, że *pasek to przypadek*, a jednak brak
wyjaśnień, czemu niebieski pasuje lepiej
do nieskończoności, rur kanalizacyjnych,
małych dziewczynek i drzew. *scotch blue* bierze
zakładników, *realnych aż do obrzydzenia*.
niby im nie zaszkodzi, ale może zmienić
proporcje, kompozycje, sens. odciąć początki,
końce sprowadzić do absurdu, liznąć przestrzeń.
taśma z taśmą się nie zejda, i słusznie. po co
spotkać się, skoro trzeba będzie się pożegnać?

Monolog dygresyjny

ten maj nam nie wychodzi, rozkleja się w palcach
jak stary portfel albo kiepski but, tak zwana
chińszczyzna. czy to jest obraźliwe – używać
nazw dalekich kultur, narodowości, obcych
państw i ras, tylko po to, żeby ponarzekać?
bronić się, że środek stylistyczny ma swoje
prawa, to za mało. zawsze można znaleźć mniej
narażony na krytykę. podobno każda
zmiana zaczyna się od języka (naprawa
świata lub stosunków małżeńskich). niebezpieczny
temat, czyli grząski grunt. jak ziemia na wiosnę.

Kamień

kamień do noży i języka na którego ostrzu
kładą się cienie urojonych zbrodni
budzi we mnie lęk

podobny do nocy spędzonej na zapomnianym
cmentarzu przy zapomnianym grobie
pod zapomnianą gwiazdą kamień rzucony
w niewłaściwym czasie – powraca

zawsze o przeciwstawnej godzinie [owoc
żywota twojego

---kamień]

wtórne utonięcie

Siri von Essen przybija do parapetu leniwie
unosząc alabastrową żaluzję lewego ok[n]a
po drugiej stronie ulicy

roztrzęsiony mizogin szarmancko wylewa się
na papier spowiada – jeżeli istnieje

szczęśliwie zakończenie wtórnego utonięcia:
to nie może być miłość
to nie może być miłość

to nie może być [...] Siri von Essen przybija
do parapetu

leniwie unosząc alabastrową żaluzję
prawego ok[n]a po drugiej stronie pokoju
opuchnięty mizogin szarmancko wylewa się
na pościel spowiada – jeżeli istnieje

szczęśliwe zakończenie wtórnego utonięcia:
to nie może być miłość
to nie może być miłość

to nie może być [...] Siri von Essen podnosi
kotwicę

Przydałoby się

noc ziewa

przysypana grubą warstwą żalu
odwieszam na krzesło codzienność
kładę na parapecie wszystko
co może przeszkadzać
przez uchylone okno słysząc
kroki księżycy

wszechświat mieści się za ledwie
pod dwiema powiekami
nic jest lekkie
nic nie waży

noc śpi

przydałoby się jakieś
spełnione marzenie

Wariatka lubi milczeć

wariatka milknie
gdy widzi ludzi
nie lubi się do nich odzywać
drażnią ją pytania
na które
nie chce odpowiadać

idzie chodnikiem
siada na przystanku
gapi się w niebo
i w korony drzew
jedzie do pracy
i robi zakupy
mówi do ptaków
drzew
owadów

wygląda jak zwykła kobieta
tylko makijażu już nie robi
i przestała farbować włosy
chce się starzeć z godnością

wszystko jedno
w co się ubiera
i tak nikt jej nie kocha
figurę ma do niczego
zresztą nie stać jej
na modne ciuchy
które obchodzą ją tyle
co zeszłoroczny śnieg

w kontaktach międzyludzkich wariatka
najbardziej lubi milczeć
dlatego mawiają o niej
że potrafi słuchać

SŁOWO O JÓZEFIE K.

w pożółkłej umierającej kopercie
pośród papierów nazw i dat stara fotografia
u niego biała koszula oficerki czarne włosy zaczesane do góry
a u niej radosna zapowiedź że wkrótce będzie matką

nie ma już Wiszenki Małej ani sąsiednich osad
zaoranych po wojnie pod największy w Europie poligon
pobliski Lwów wprawdzie ocalał ale...

Czerwony Krzyż zaczynał swoje listy od „z żalem informujemy”
a po latach słodko gorzkie odkrycie że jednak żyją
w nowych rodzinach przy nowych partnerach i dzieciach
że on ma syna którego może poznać jeśli wybierze się do Niemiec

a te papiery to krwistoczerwone pieczęcie
wrzesień 1939 dworzec w Kołomyi
czerwone gwiazdy zamiast swastyk na drodze ucieczki
więzienne prycze na lwowskich Brygidkach
a potem w Stanisławowie Chersonie Charkowie
wyrąb lasów w łagrze na uralskim lwdelu
syberyjski Szerbakul przywołujący skurcz pustego żołądka
sześciotygodniowa powrotna podróż wymrożonym pociągiem
z miejscem przybycia i datą Poznań 1946

w niewielkiej piwnicy na warszawskiej Ochocie jesienniały później
worki ziemniaków i cebuli łagodzące traumatyczny strach
i choć wiotczały już w grudniu opłacał nimi życiodajny spokój

najmłodszy z licznego rodzeństwa odszedł jako ostatni
siada przy mnie czasem na ławeczce bródnowskiego cmentarza
tamci – a było ich ośmioro – zostali po drugiej stronie Bugu
(nie mylić ze Styksem)

POCHYŁOŚĆ

zsuwam się światłem po ścianie
po doniczki w ramionach porannych godzin
po ulice z resztkami snu w spojrzeniach
po firanki wolno otwierające się na wiatr
po szybę zaperloną kroplami

zsuwam się wolno z pochyłości snu
wciąż jeszcze myśląc o tym
czy to na pewno jabłko było tym grzechem
który zaważył na losach świata
a mój grzech czemu w snach tylko
i dlaczego tak się spóźnia

zsuwam się w kolejny dzień
skazany na niepoprawną poprawność
dla takich jak ja
skasowano pociągi byle jakie
a pozostawiono dbałość o bagaż
minuty liczby kilometry
bilety

zsuwam się
po pochyłości zwodzonego mostu
starając się pamiętać
w jakim kierunku otwiera się droga
a w jakim przepastna głębina

szukam oparcia dla błądzących stóp
wciąż z tym samym nierealnym postanowieniem
ocalenia gorącego oddechu nocy
przed niedogrzanym dotykiem dnia

pierwszymi byli

ze skupu znosiliśmy sadzonki ziół i pomidorów
tytoń nawlekało się na żyłki kobiety medytowały
powtarzając jednostajny ruch przeciągając
wielkie liście jak paciorki różańca na dobrą stronę
agrest i czarne porzeczki jadłam prosto z krzaka
to był lipiec

podczas żniw wszystko było w kurzu zawsze raniłam nogi
słoma cięła skórę do czerwieni patrzyłam jak układa się w rzekę
pozwalalam jej zasychać na opalonych kostkach
we śnie byłam kościołem otaczał mnie płomień
a to była ziemia co daje złoto ścinane ciężką kosą
nazwałam się latem

znam sto słów

mówiliśmy o deszczu a ręce były brudne październik lał się z nieba
(zrozumiałam że czas jest jednym ze zmysłów) jesień śpiewałam
do zwierząt patrząc na ich niespokojne ruchy (oczy krowy to ocean)
obiecywałam że znów wyjdą na łąkę rano zawsze była mgła
gęste mleko tak mama mówiła na pamięć szłam na przystanek
nie widziałam nic poza zasięgiem ręki czyli ręce i nic więcej
nie widziałam
do szkoły ubierałam adidas na rzepy w szkole ubierałam halówki
we śnie byłam ogniskiem
jesień zawsze pachniała dymem

Alina Barbara Nowak

Oni i my

Pamięci Tomka

pusto

poszerza się
coraz rozleglejszy krajobraz
miejsc zwolnionych

wróg wiary
smutek
głęboki jak studnia
ciągnie w dół

lecz
oni w życiu
prawdziwszym i pewnym
już niezniszczalne idee

my na ścianie
jaskini platońskiej
cienie cieni
z nietrwałymi twarzami
i nakręconym na czas
mechanizmem serca
przemykamy w tańcu
pokracznym
tykając

Rodzinny kolaż z Kresów

A później
wieś zamieniła się w kolaż
osobno głowy
osobno rozrzucone ręce
otwarte z przerażenia oczy
martwe
żyją zastygłe w grozie

W garnku rosół niedzielny czeka
na progu Staśko nie czeka już na nic
jeszcze w świątecznej koszuli
z kwiatami krwi
na rękawie bez dłoni
ale czy to jego twarz

Jadzię z Józikiem na pół przeciętych
kryją trawy
szumiąc świeżą żałobą
daleko od nich cienie
kogoś jak matka
kogoś jak babcia
demony rozniosły wszystkich
jak wściekłe wichry

Jeszcze swąd
przypalonego inwentarza
przypomina o Apokalipsie

Wrzask
głosy jak z piekła odrętwiały
kryjąc się w głuchym pniu
na którym życie
od uderzeń siekiery
tracili sąsiedzi

Echo zdarzeń
z pnia wydobędą
strażnicy prawdy
wieczny odpoczynek
zmówią ci którzy kochają

Joanna Grodzka
Wyróżnienie

Materia prima

Zendō w chyży,
gliniane miski
wypalone w śniegu,
kalekie świątki
nabrały cech ludzkich,
czarne węzłki baranów
w dywanie owiec.
Kury się śmieją
– gdakaniem.
Na kaloszach błoto
z tamtego roku
– wróciło do domu.

Nieznajowa

Piwnice bez domów,
panny młode jabłoni
w środku lasu,
suche studnie
grobem dla baranów,
lipa,
gwar ciszy przy
nieistniejącym młynie.
Przy poboczach
dróg donikąd
frasobliwe światełki
patrzą wskroś przed siebie.

Piotr Sobota Wyróżnienie

Spacer Siódmką

Telepie jak cholera. Choroba morska od tanich perfum.
Od Bazaru Krakowskiego: mięso, pot.
Przy Antoniego schabowy. Kipi para szyb.
Kipi groch, kapusta i życie.

Długie włosy, nogi, szpilki i krótka spódniczka.
Przepycham się z niesmakiem, żeby poczuć raj.
Co za perfumy. W balonie tym chyba dotrwam.
Zaciągam się myślą o studniach w Rynku.

Afrodyta: szpilki, naga skóra i rzyga pijaczek, bo przecież
telepie na szynach toj tojem. Imaginacją tych,
co w pachnącym domu mają czym oddychać.
Alkohol, siatki z zieleniną, Wifi, ale nie tutaj.

Ostry zakręt, jeszcze bardziej telepie. Facet z Afganistanu.
Nikt go nie lubi, bo mówi po rosyjsku. Nie ma nogi.
Może dlatego nie lubią? Ale to Moskal czemu się dziwi?
Cmentarz: żyje! Rzeźbiona brama, tlen, Amfitryta kręci tyłkiem.

Nie grzęźnie w kostce. Kupuje znicze – szybko. Starość mnie przyspiesza.
Starość chce się wynająć. Odmawiam. Znowu wyciągam kotwice.
Łyczaków na lewo, a po prawej: Szolginia, Janicki, Tońko.
Rzeźby, kościół od zaginionych w tym smrodzie trzeszczy, dzwoni.

Herbert! Wieczór na łączach drutów iskra. Nie ma szpilek i nóg. Nie ma
nadziei. Bernardyni, Wały Gubernatorskie. Wała Polakom, wała ruskim.
Sława tramwajom, sława Cerkwi Wołoskiej i Baszcie Prochowej.
Sława Lemowi, co tu do budy chodził. Teraz to miasto pochodni.
Kolejna
kręci tyłkiem.

Idę za nią obok Wołoskiej, obok Atlasa, apteki i poczty.
Ratusz, cztery studnie. Lizaki kołyszą biodrami. Woda, życie,
Lwów.

Alergik Byczkov – zapisana księga Henryka Mosinga

Bożenie Polityńskiej z miłością

Zmalowali mnie po Bożemu,
wyrzucili jak psa przed urlopem.
Potem Lwów – na dworcu nieudolni hycle.

Włóczyłem się po ulicach, a tam kalichlorek,
brud, sowiety i Wielkanoc aż po uczulenie.
Wzięłeś pędzel, rozciągnąłeś na blejtram.

Zacząłeś przemalowywać wers po wersie,
trzcina za trzcina, milimetr za milimetrem.
Każdego dnia byłem dla ciebie Bożą pszenicą.

Startą na mąkę zębami dzikich zwierząt.
Codzienną modlitwą pastylek i maści,
upiekłeś ze mnie chleb, zmalowałeś na nowo.

Siódmego dnia nad łóżkiem powiesiłeś mojego Chrystusa.
Przebaczył grzesznikowi, któremu twój kościół
nie dał rozgrzeszania.

Z wiekiem stałeś się Nim, cierpiełeś od odleżyn.
Moje płótno dało ci siłę siewcy.

Wodochreszcza

Skacząc ze szczytu gniadości
patrzę w dół rzeki i widzę,
jak *topljaťsja* wszyscy ochoczo
w mrożonych meandrach sugestii.

Parskatość rozprasza *porjadok*
kopytem grunt dłuźąc przez wrzaski,
błądzące drzewnymi szlakami
jak dusze ze śmiechu i z zimna.

U brzegu rąbanej przerębli
spiw, kwiaty i baby rosną,
a pusta igraszka bezmyślnych
chce krasy w podlodnej otchłani.

Jej woń *kadyła* nie wabi
oparta na sile nie-woli,
bo bezsilnością rozpaczy
modlitwę na wzgórze szarpie:

„Zabierz mnie z *opolonki*
wyciętej na dwa ramiona
szerokiej w ciemność bezdenną
przegłuchą z goryczy chłodu!”

Nie mogąc już dłużej patrzeć
strybnuw ja na szczyt od nowa.
Dla niej, by strach zrównać z lodem,
dla siebie – na karku złamanie.

-
- * Wodochreszcza (z ukr. Водохреща) – święto Chrztu Pańskiego w kościele grekokatolickim i cerkwi prawosławnej
 - * *topljaťsja* (z ukr. топляться) – topią się
 - * *porjadok* (z ukr. порядок) – ład, porządek
 - * *spiw* (z ukr. спів) – śpiew
 - * *kadyło* (z ukr. кадило) – kadzidło
 - * *opolonka* (z ukr. ополонка) – przerębla
 - * *strybnuw ja* (z ukr. стрибнув я) – skoczyłem

Katarzyna Dybżyńska

Pogranicze

Już od dawna było za późno.
O jedną decyzję, o pokolenie,
o myśl pozbawioną lęku? Czasy,
w których trzeba było uciekać

bardziej niż zwykle. Na mapie
mieliśmy zaznaczoną deskę
przerzuconą przez rzekę i miejsce,
gdzie zakopaliśmy listy do tych,

co szukać będą w innych językach.
Przez dziurę w murze obserwowaliśmy
zakłamania historii. Lina holownicza,
krzesidło, latarka i nasiona. Pistolet.

Przyspieszają rozżarzone punkty,
każdy z nich jest epicentrum.
Tyle wiemy o świecie, ile czasu
antenowego nie udało się sprzedać.

Łukasz Kaźmierczak/ ps. Łucja Kuttig

antyoksygranty

sowiecki emir sprowadza do supermarketów purpurowe marchwie
na promocje pożegnalne mszalne i też na niedobory antyoksydantek
bażanty moja babka myli z nielotnymi bakłażanami gładząc w
piekarniku ich śliską jędrną skórę – macza je w bioolowie z tłoczenia
opon mózgowych doprawia wyłącznie ostrą papryką kurkumą
imbirem kminem: taplają się w piecu w tłuszczu ście-

ranie kanie w sosie niewłasnym kucharz z czerwonych róż ma ge-
ja wcale się nie dziwię z małż-
y jak ylid syntezowany w nawozach
z małży pozostają porozdwajane muszle
jak wysuszone dłonie jednak
chodziło o bakalarz mojej bab-

uszka dogotowują się w atramencie resztkę wylewam do lasu
na granat-
owo pismo barwi ścieżki „tam” mówię tam szukaj mnie po
pożegnalnych
marchewkach kiedy zabiorą mi rosyjskie granty

Ten film nie ma na końcu napisów

Albo kiedy zaczynam wyobrażać sobie, że życie to jedynie myśl
w głowie Humphreya Bogarta. To zwalnia z wielu obowiązków, innym
przydaje dziwnej lekkości. Zakładam, że to prawda i kupuję
paczkę papierosów, w głowie Bogarta nie ma chorób, a śmierć

jest tymczasowa jak końcowe napisy filmu, który zawsze można
dać od początku. Albo kiedy we śnie przychodzi do mnie Kleopatra i
obiecuje wieczną miłość, szczęście wysadzone diamentami i jedzeniem
ze złotych talerzy. Albo kiedy idę ulicą i napotykam samotnego dj-a

rozłożonego ze swoim sprzętem pod starym kasztanem, jego dziwna
muzyka wsiąka w mury, rozpada się w zanieczyszczonym powietrzu.

Albo kiedy
ktoś zapada w sen i śni właśnie to: mnie, ten wiersz, chaotyczną
muzykę końca świata. Ten film nie ma na końcu napisów, on się kończy

krzykiem.

łemkowskie krzyże

przy drodze
jak wyrzut sumienia
tkwią od lat
wbite w grunt
kamienne czy żeliwne
znaki wiary i nadziei

tu zagubione w chaszczach
mają swoje miejsce na ziemi
przy zdziczałych czereśniach
ruinach fundamentów

zewsząd sterczą
uschłe drzazgi drzew
czerwone wciąż kamienie
po obu stronach
piasek pod nogami
zasypuje wspomnienia

w nich
z wypalonych
łemkowskich cerkwi
jeszcze unosi się
gryzący dym

nie ma nikogo obok
czasem tylko wilki
szukające pożywienia
i duchy

czuwające wciąż
nad opuszczoną wsią

Pył

matka wyciera dłonie do fartucha. zrywa z niego kwiaty za pomocą
mąki.
mączny kurz opada na podłogę. wtopi się w stopy. wyjdzie z nim na
podwórze
by mógł zmieszać się z czarnym pyłem. ubrania robocze ojca nadal
pachną węglem.
ojciec patrzy na wylot z fotografii. jestem dla niego folią przez którą
widać.
on jest kawałkiem błyszczącego papieru. kiwa zdrewniałym palcem
podobnym
do uschniętej gałązki. nasze uczucia zawisły w próżni. oboje z matką
nadal uczą się
śmierci. to nie jest tak – po prostu położyć się i umrzeć po prostu.

Życie ma wiele odcieni. Czerwony

Pamiętasz zachód słońca w waszej letniej daczce?
Ogniska błądy poblask i drobiny żaru
Parzące nagie lędźwie, kiedy bez umiaru
Kochaliście się dziko jak para smarkaczy?

Rubinu blask w pierścionku bardzo cię zaskoczył.
W dniu ślubu z polnych maków swój uwiłaś wieniec.
Policzki ci naznaczył okrągły rumieniec,
Twój obraz odbijały ukochane oczy.

Więc ile barw powinna mieć życia paleta,
By sięgnąć po nią mogła przeciętna kobieta?
Choć z czasem żółtkły zęby, wiek odbarwił skronie,

I każdy miesiąc innym kolorem się mieni,
Choć żywot ludzki często z burych tkany cieni...
Kobieca miłość zawsze krwi czerwienią płonie.

Czernina

myślałem, że ta kałuża jest płytka
a kura tonie
rytmy i migotania jej skrzydeł
łabędzie pióra chlapią jak momenty po oczach, ścianach i stołach
przycięte pazury zapadają głęboko w błoto
które się wytrąciło

ważne, żeby nie wystygła, to znaczy wyparowała, wtedy straci barwę
ważne, żeby nigdy nie powstała blizna, wtedy wcześniej nie powstanie
strup

trzeba też dolać octu, rozpuści się ten skrzep w głowie
ocet jest w ręce, skrzep jest w głowie

pięknie wygląda rozlana po kościach, do pełna, do okrągłego
wypalonego dna
zjedz gdacze kołaczki
powąchaj to powietrze
niech ci ślina cieknie jak deszcz. ciemnieje

mamo, z czego jest ta zupa?
Synku, trzymaj kurę, bo ucieknie

Zmiana pogody

*Pogoda była okropna, jak to zwykle bywa, gdy komuś pęka
serce.*

David Gilmour

na poddaszu z palców nie palę światła
po omacku rozbieram się z rzęs
pajaki gapie zawieszone pod krokwiemi
jakby miały nadzieję na kawałek piersi
lub kolano

nigdy tak dotkliwie nie byłam
tutaj utykam na jedną nogę
druga w rajstopach czarnych
jak sen tylko w połowie wyśniony
gdzie diabły w kominie siorbią marazm

lęk i podniecenie usta w usta
nad pępkiem chłód
pozycja ani umierać ani rodzić
w sam raz na ten niż

Iluminacja

oddzielone
spolegliwie pozostaje (O)sobą

nawet w pustym kłosie tymotki
zamienia każdy włoszek w arabeskę z cienia
a w kropli mości przezroczyście gniazdo
jakby ją chciało rozprysnąć w rozetę
tęczujących błys(t)ków
fasety w oczach modraszka prowadzą
promień niczym w miniplastrach
miodu cudownie powielony

nie byłoby bez niego żydowskich sabatów
nie byłoby czego nagarniać w chwilach
błogosławieństw

nasiąknięci możemy się nim dzielić
jak latarenki bo nawet powidoki zanurzone
na stałe w poświęcie

samo niewidoczne zapewnia uobec-jawianie
nie-wypowiedziane-mu (pośród witraży pod sklepieniem katedr
tak samo jak pod ulotnym chryzmonem z ważki na trzcinie)

i pomyśleć że rodzi się z ognia
który bezrefleksyjnie zamieni w garstkę popiołu
płodną oliwkę bezcenny inkunabuł obraz Leonarda i
ponętne ciała nie tylko czarownic

lumen i *lux* ale cóż prochowi po
rozróżnianiu

ROZPROSZENIE

Oddać przeczytaną książkę
kupić bilet do teatru albo na pociąg
zdążyć na spotkanie
pomyśleć o dzieciach
jeśli się je ma

a jeszcze w planach remont łazienki
albo wyjazd na wakacje
i czas zająć się ogrodem
bo nadciąga jesień

O, dzięki wam
rozmaite drobne sprawy
tłoczące się w nadmiarze
z kojącym poczuciem
spełnianego obowiązku

Dzięki ci krzątano
osłaniająca niepokój
jak niektórzy mówią
wieczny

Spis treści

PROTOKÓŁ KONKURSU	5
WSTĘP	7
 LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ	 9
I nagroda – Jakub Sęczyk	9
<i>Drenaż</i>	9
<i>Duszne noce</i>	10
<i>Tyły</i>	11
 II nagroda – Anna Dwojnych	 12
<i>Niebieska Edwarda Krasińskiego</i>	12
<i>Monolog dygresyjny</i>	13
 Wyróżnienie – Paweł Jasiński	 14
<i>Kamień</i>	14
<i>wtórne utonięcie</i>	15
 Wyróżnienie – Katarzyna Kadyjewska	 16
<i>Przydałoby się</i>	16
<i>Wariatka lubi milczeć</i>	17
 Wyróżnienie – Tadeusz Knyziak „Coobus”	 18
<i>SŁOWO O JÓZEFIE K.</i>	18
<i>POCHYŁOŚĆ</i>	19
 Wyróżnienie – Monika Maciasz	 20
<i>pierwszymi byli</i>	20
<i>znam sto słów</i>	21

NAGRODA SPECJALNA (tematyka polskich Kresów i pogranicza wschodniego)	22
 Alina Barbara Nowak	 22
<i>Oni i my</i>	22
<i>Rodzinny kolaż z Kresów</i>	23
 Wyróżnienie – Joanna Grodzka	 25
<i>Materia prima</i>	25
<i>Nieznajowa</i>	26
 Wyróżnienie – Piotr Sobota	 27
<i>Spacer Siódmką</i>	27
<i>Alergik Byczkov – zapisana księga Henryka Mosinga</i>	29
 Wyróżnienie – Oliwia Wachna	 30
<i>Wodochreszcza</i>	30
 WYRÓŻNIENIE DRUKIEM	 32
Katarzyna Dybżyńska, <i>Pogranicze</i>	32
Łukasz Kaźmierczak/ ps. Łucja Kuttig, <i>antyoksydanty</i>	33
Bartosz Konstrat, <i>Ten film nie ma na końcu napisów</i>	34
Urszula Krajewska-Szeligowska, <i>łemkowskie krzyże</i>	35
Ewelina Kuśka, <i>Pył</i>	36
Magdalena Lipniak-Młyńczak, <i>Życie ma wiele odcieni. Czerwony</i>	37
Tomasz Lorenc, <i>Czernina</i>	38
Marzena Przekwas-Sięmiątkowska, <i>Zmiana pogody</i>	39
Barbara Zakrzewska, <i>Iluminacja</i>	40
Irena Żukowska-Rumin, <i>ROZPROSZENIE</i>	41

BEZ
KRESY



Mam nadzieję, że spotkanie na finale
II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
„Bez-KRESY” w Cieszanowie zostanie
w pamięci laureatów i gości. Może nawiążą
się tutaj jakieś nowe poetyckie znajomości,
przyjaźnie? Może narodzą się nowe pomysły?

Tego nie da się przewidzieć i zaplanować,
ale myślę, że po to między innymi organizuje
się konkursy, żeby poeci mogli się spotykać,
poznawać. I zarazem odkrywać nowe,
piękne miejsca. Bo być może inaczej nigdy
by nie dotarli do Cieszanowa.



ISBN 978-83-951080-1-3



9 788395 108013

